

Cześć dla życia. Jej znaczenie w ochronie środowiska i uwarunkowania kulturowe

Zajmując się ochroną środowiska, często zapominamy o wartościach i koncentrujemy się na sprawach technicznych. Dzieje się tak dlatego, że we współczesnej cywilizacji zachodniej na co dzień o wartościach się nie rozmawia. Prawdziwe wartości są głęboko ukryte, uśpione, skrywane pod płaszczem agresywnych, nastawionych na rywalizację i konkurencję postaw lansowanych przez kulturę masową. Mówienie o miłości, prawdzie, dobru i pięknie, uważamy za coś wstydlivego, nie pasującego do współczesnego świata, chociaż tak naprawdę, podświadomie tęsknimy za nimi i ich pożądamy. Na co dzień hołdujemy sile, władzy, bogactwu. Życie pozbawione właściwych wartości staje się pustką, w którą bardzo łatwo wkradają się przemoc i nihilizm.

Działalność w ochronie środowiska, nie podbudowana właściwymi wartościami, może również być zagrożona pustką i skazana na niepowodzenie. Działając w tym zakresie, musimy przede wszystkim umieć wytłumaczyć, dlaczego należy zajmować się tymi problemami, dlaczego należy je rozwiązywać. Umotywowanie potrzeby ochrony wody, powietrza, gleby, racjonalnego gospodarowania zasobami naturalnymi, przychodzi nam stosunkowo łatwo. Wystarczy powiedzieć, że jeśli tego nie będziemy robić, środowisko zostanie zdegradowane, zasoby wyczerpane, co doprowadzi do pogorszenia stanu zdrowia ludzkości, konfliktów, napięć, zahamowania rozwoju lub wręcz zagłady całej cywilizacji.



Fot. Kaj Romeyko-Hurko

Te argumenty z reguły trafiają do odbiorców, którzy powodowani strachem lub przynajmniej obawą, akceptują je i uznają ich ważkość (choć nie zawsze niestety przekłada się to później na działania praktyczne). Ponadto, sytuacja jest tutaj na tyle „komfortowa”, że ludzkość już doświadcza negatywnych skutków degradacji środowiska. Mówienie więc o potrzebie jego ochrony, pada od razu na podatny grunt. Jest to jednak motywacja strachem. Spróbujmy sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby wynaleziono jakiś sposób na istnienie i niezakłócony rozwój ludzkości w zdegradowanym lub całkowicie sztucznym środowisku. Czy wówczas siła naszych argumentów byłaby równie skuteczna?

Sytuacja jest bardziej skomplikowana, gdy musimy umotywić potrzebę ochrony różnorodności biologicznej. Stwierdzenie, że bioróżnorodność jest niezbędna dla utrzymania stabilności ekosystemów (w tym również globalnego ekosystemu ziemskiego) i zapewnienia ciągłości ewolucji, może być dla wielu niezrozumiałe i abstrakcyjne. Stąd, na przykład, wysiłki podejmowane w celu ochrony przed wyginięciem jakiegoś małego ślimaczka na odległych wyspach Pacyfiku, wielu z nas skłonnych jest traktować jako rodzaj nieszkodliwej ekstrawagancji, a propozycje objęcia ochroną jakiegoś obszaru z reguły wywołują zaciekle dyskusje i sprzeciw środowisk, które upatrują w tym zagrożenie własnych interesów.

Częściej akceptowanym argumentem wydaje się stwierdzenie, że każdy organizm może się kiedyś przydać jako źródło surowców i substancji wykorzystywanych dla celów biotechnologii, w przemyśle czy medycynie lub też genów dla inżynierii genetycznej. Zgadza się więc chronić różne gatunki niejako „na zapas”. Ale co będzie, jeżeli jakiś gatunek okaże się dla nas zupełnie bezwartościowy? A co począć ze szkodnikami i pasożytami? Czy takie organizmy także powinny być chronione?

Tym, co pozwoli rozwiązać zarysowane wyżej problemy motywacyjne w ochronie środowiska, jest

zwrócenie się ku wartościom. Już od połowy ubiegłego wieku zwracano uwagę, że ochrona środowiska to przede wszystkim wybór odpowiednich wartości. Wskazywano również i na to, że współczesny człowiek, mimo dość wysokiej świadomości ekologicznej, nie skłania się do realizacji etycznych wartości ekologicznych, a preferuje raczej wartości ekonomiczne, co prowadzi do ciągłego pogłębiania się kryzysu ekologicznego. Nadal jeszcze ochrona bioróżnorodności, podejmowanie działań w celu zahamowania masowego wymierania gatunków, spowodowanego rozwojem cywilizacji, są realizowane przez grupy zapaleńców i odbywają się niejako poza głównym obszarem uwagi społeczeństw, które nie są nimi żywotnie zainteresowane.



Fot. Kaj Romeyko-Hurko

W literaturze wymienia się wiele wartości ekologicznych: wartość bioróżnorodności, wartość piękna przyrody, wartość czystego, nieskażonego i niezdegradowanego środowiska, wartość własnej osoby, wartość zdrowia itp. Jednak najważniejszą spośród przytaczanych wartości wydaje się być wartość życia samego w sobie, wewnętrzna wartość każdej żywej istoty. Przyjęcie jej owocuje wykształceniem takich postaw, jak cześć dla życia, poszanowanie życia każdej istoty i odpowiedzialność za jego zachowanie. Są to postawy kluczowe dla rozwoju kultury ekologicznej jednostek i całych społeczności. Dalsze konsekwencje ich ukształtowania w naszej osobowości są bowiem bardzo rozległe. Odkrywamy oto przede wszystkim, że każda istota – kwiat, drzewo, ptak, ryba w wodzie, ślimak na naszej drodze, drugi człowiek, ja sam – ma prawo do życia, życia godnego, „po swojemu”, życia we własnym środowisku. Jeżeli się z tym zgodzimy, to będziemy chcieli zapewnić to odpowiednie środowisko dla wszystkich istot, w tym także dla siebie samego i innych ludzi. Pojawi się więc motywacja do działań w zakresie ochrony środowiska i ochrony przyrody oraz tendencja do rezygnacji z dominacji i konsumpcjonizmu. W odniesieniu do człowieka rozwinie się potrzeba ochrony zdrowia, zapewnienia wszechstronnego rozwoju fizycznego, psychicznego i duchowego oraz skłonność do poszanowania tradycji kulturowych swoich własnych oraz innych. Całą sieć zarysowanych tutaj zależności można przedstawić (oczywiście w sposób uproszczony) w postaci schematu. W odpowiednich obszarach każdy może działać w miarę swoich możliwości, począwszy od zmiany indywidualnych zachowań, a skończywszy na zarządzaniu przedsiębiorstwem, regionem, krajem, dziedziną życia społecznego – zależnie od pełnionej funkcji.

Przyjęcie postawy czci dla życia może przyczynić się do pokonania jeszcze jednego problemu wskazywanego często przez ekologów – alienacji człowieka z przyrody, wynikającej z niewielkiej wiedzy przyrodniczej współczesnego człowieka. Ubolewamy często, że żyjąc w miastach, nie znamy nazw otaczających nas roślin i zwierząt, że dzieci potrafią z pamięci wymienić kilkanaście marek samochodów lub telefonów komórkowych, a nie wiedzą, co rośnie za oknem i jaki ptak budzi je rano ze snu. Podajemy przykłady plemion żyjących w amazońskiej dżungli czy na Borneo, których przedstawiciele doskonale znają otaczające ich środowisko, wiedzą, jakie rośliny i zwierzęta są jadalne, które trujące, a które mają właściwości lecznicze. Ten niedostatek wiedzy przyrodniczej współczesnego człowieka Zachodu jest traktowany jako jedna z głównych przyczyn jego niewłaściwego stosunku do natury.

Tutaj może być jednak popełniany pewien błąd. Dlaczego Indianin wie tyle o otaczającej go dżungli? Bo w niej żyje i ta wiedza jest mu niezbędna do przeżycia. Przeciętny przedstawiciel cywilizacji zachodniej żyje w otoczeniu techniki, w sztucznym środowisku i wiedza przyrodnicza nie jest mu bezpośrednio do przeżycia potrzebna. Istnieje jednak inny problem, na który trzeba zwrócić uwagę. Indianin traktuje występujące obok niego w dżungli rośliny, zwierzęta i inne organizmy jako istoty pokrewne sobie, podobne, żyjące i chcące żyć, podobnie jak on żyje i chce żyć. Człowiek Zachodu nie widzi żadnego podobieństwa, ani tym bardziej pokrewieństwa, pomiędzy sobą a innymi organizmami,

nie dostrzega ich woli życia, a tym samym nie ma żadnych wyrzutów sumienia, zabijając je często bez wyraźnej przyczyny. Ich istnienie jest ważne głównie ze względu na trwanie cywilizacji, a przede wszystkim rozwój gospodarki (łatwo zauważyć, że motyw „trwania cywilizacji” jest obecnie głównym motorem działań w ochronie środowiska również w ramach szeroko propagowanego rozwoju zrównoważonego¹).



Fot. Kaj Romeyko-Hurko

Problemem jest więc nie to, że przeciętny przedstawiciel zachodniej cywilizacji ma niewielką wiedzę przyrodniczą, ale to, że nie traktuje on siebie i innych organizmów w kategoriach podobieństwa i pokrewieństwa. Na fakt ten zwracają uwagę już od pewnego czasu przedstawiciele psychologii środowiskowej. W tym miejscu powinienem wyjaśnić, że nie jestem przeciwnikiem szerzenia wiedzy przyrodniczej. Przeciwnie, uważam, że jej propagowanie jest niezbędne. Jednak sama wiedza, bez podbudowy aksjologicznej, nie wystarczy. Zauważmy, że nauczanie przyrody, biologii i ochrony środowiska jest obecne w szkołach już od dłuższego czasu, a jednak nie doprowadziło do wyraźnej zmiany w stosunku człowieka wobec natury. Dopiero ruchy obrony praw zwierząt, oparte przede wszystkim na wartościach, powoli to nastawienie zmieniają, czego wyrazem mogą być określone uregulowania prawne².

We współczesnej cywilizacji nie są popularne postawy czci dla życia, poszanowania go. Natura i wszystkie istoty żywe są traktowane instrumentalnie, jako środek do osiągnięcia celu, którym jest dobrobyt materialny i władza. Panuje silnie zakorzeniony, skrajny antropocentryzm. Natura pojmowana jest jako coś obcego, wrogiego, coś, co burzy tworzony przez człowieka ład, coś, z czym należy walczyć i co trzeba ujarzmić³. Obecnie, w obliczu narastającego globalnego kryzysu ekologicznego, zaczynamy powoli weryfikować te poglądy. Idea czci dla życia zaczęła być obecna w polskiej literaturze ekologicznej w latach 80. ubiegłego stulecia wraz z rozwojem ekologii głębokiej i ekofilozofii, w których zajmuje ona kluczowe miejsce. Nurty te w dużej mierze czerpią inspiracje z religii i systemów filozoficznych Dalekiego Wschodu (buddyzmu, hinduizmu, taoizmu) oraz z duchowości ludów pierwotnych, szczególnie Indian północnoamerykańskich. Z obserwacji autora wynika, że wielu ludzi wiąże ideę czci dla życia jedynie z tymi właśnie inspiracjami, pochodzącymi spoza naszego kręgu kulturowego, i w związku z tym nie akceptują jej. Idea ta jest pojmowana jako coś obcego, a tym samym nie do przyjęcia.

Jest to podejście błędne. Zylbertal⁴ na przykład wymienia cztery główne źródła inspiracji ekofilozoficznych, wśród których jedno to buddyzm, a pozostałe to światopogląd franciszkański, renesansowa filozofia przyrody i kulturalizm – czyli nurty tkwiące korzeniami w kulturze europejskiej. Kiełczewski z kolei pisze, że wśród całej różnorodności, wyróżnić można dwa podstawowe nurty ekofilozofii⁵: pierwszy, oparty na tradycjach filozoficznych społeczności starożytnych i plemiennych, w tym religii Dalekiego Wschodu, plemion amerykańskich, ale też i filozofii starożytnej Grecji, oraz drugi, bazujący na chrześcijańskich filozofach średniowiecza, wśród których wymienia św. Franciszka z Asyżu, św. Jana Złotoustego, św. Antoniego z Padwy i św. Jana od Krzyża. Tak więc poglądy bliskie lub wręcz tożsame z głoszonymi przez ekologię głęboką i ekofilozofię, są charakterystyczne również dla europejskiej, judeochrześcijańskiej tradycji. Ze współczesnych myślicieli chrześcijańskich etykę czci dla życia rozwinął Albert Schweitzer – niemiecki teolog luterański, a w kościele katolickim w ostatnich latach bardzo wyraźnie na temat ekologii zabrzmiał głos Jana Pawła II⁶. Według współczesnej nauki kościoła katolickiego dotyczącej ekologii, ludzkość nie rozwiąże problemów ekologicznych wyłącznie środkami technicznymi. Potrzebna jest zmiana świadomości, asceza ekologiczna, przemiana moralna przez wypracowanie szacunku dla życia pod każdą postacią⁷.

Co więc się stało, że w czasach nowożytnych w kulturze zachodniej zapomnieliśmy o czci dla życia? Powody tego są na pewno złożone, ale dość istotne wydają się dwie grupy przyczyn (przenikające się wzajemnie, jednak warte wymienienia osobno). Po pierwsze, pomiędzy XVI a XVIII w. pojawiły się trzy zjawiska, które w dalszym rozwoju ludzkości nałożyły się na siebie i zaczęły wzajemnie stymulować. Były to: przyspieszony rozwój nauki i techniki, rozwój kapitalizmu nastawionego na produkcję, konsumpcję i zysk ekonomiczny oraz eksplozja demograficzna. Po drugie, nastąpiła zmiana w sferze kultury i filozofii – narodził się racjonalizm nowożytny. Za prekursora tego nurtu i w ogóle współczesnej kultury umysłowej uznaje się Kartezjusza (1596?1650). Ten matematyk, fizyk i filozof wprowadził do nowożytnej myśli mechanistyczną koncepcję przyrody. Według niego, życie jest procesem czysto mechanicznym, a zwierzęta to maszyny pozbawione duszy. Kartezjusz uważał, że rozwój nauki i techniki uprawnia nas do uważania się za władców i posiadaczy przyrody.



Fot. Kaj Romeyko-Hurko

Pierwsza grupa przyczyn wywołała potrzebę i dała możliwość intensywnej eksploatacji natury, a druga znakomicie tę eksploatację usprawiedliwiła. Relacje człowiek – przyroda zostały pozbawione kontekstu moralnego i sakralnego, a naturę zaczęto traktować instrumentalnie, bez żadnych skrupułów. Dążenie do ujarzmienia przyrody i mechanistyczne traktowanie świata doprowadziło do sukcesów w sferze techniki, ale jednocześnie stało się przyczyną zubożenia lub zaniku wartości duchowych i kulturowych⁸. Rozwój sił wytwórczych i przemysłu pozwalał na większą niż dotychczas skalę zaspokajać odwieczne ludzkie pragnienie bogactwa i władzy. I właśnie w pogoni za tymi „wartościami”, w coraz większym stopniu eksploatowano i degradowano środowisko, głosząc nieograniczoność rozwoju gospodarczego.

Mechanistyczny obraz świata oraz przekonanie o możliwości i uprawnieniu do panowania nad naturą, nadal dominują w naszej świadomości. Dopóki tego nie zmienimy, degradacja środowiska będzie postępować. Potrzebujemy powrotu do postrzegania przyrody w kategoriach wartości i sacrum, do odczuwania czci dla życia i dostrzegania wartości w każdej żywej istocie, powrotu do świadomości pokrewieństwa i współjedności z innymi istotami. Jak to osiągnąć? Wiodącą rolę odgrywać będzie tutaj edukacja nastawiona przede wszystkim na wychowanie do wartości oraz na kształtowanie pozytywnych uczuć. Umiłowanie natury, zachwyt nad jej pięknem, pokora wobec jej potęgi – to podstawy, a dopiero na nich można budować wiedzę. Mottem takiej edukacji mogą być fragmenty z „Hymnu o miłości” św. Pawła:

Gdybym (...) znał wszystkie tajemnice
i posiadał wszelką wiedzę (...),
a miłości bym nie miał,
byłbym niczym.⁹

Marcin Howaniec

Przypisy:

1. Ochrona środowiska oparta na tych motywach jest działaniem z wyrachowania i jak widać do tej pory, nie jest ona skuteczna.
2. Patrz np. Ustawa o ochronie zwierząt.
3. Jeszcze nie tak dawno, bo w połowie XX wieku lansowano hasła „ujarzmiania sił natury”, „wydzierania ziemi jej bogactw” czy „walki z przyrodą”, szczególnie w krajach byłego obozu

komunistycznego.

4. Zylbertal W. H., Miejscem człowieka jest Ziemia. Wykłady z ekofilozofii, Kraków 2000.

5. Kielczewski D., Ekologia społeczna, Białystok 1999.

6. Papież ten m.in. ogłosił w 1979 r. św. Franciszka patronem ekologów, co było wyraźnym wskazaniem, że Stolica Apostolska dostrzega wagę problemów ekologicznych i nie jest względem nich obojętna.

7. Zięba S., Religia a ekologia /w:/ Konferencje ekologiczne. Ekol. Humanist. T. 4, Lublin 1995. Za: Kozłowski S., Ekorozwój. Wyzwanie XXI wieku, Warszawa 2002.

8. T. Borys (red.), Wskaźniki ekorozwoju, Białystok 1999.

9. Św. Paweł, Hymn o miłości (1 List do Koryntian).